

si. To właśnie pytania prowadzą nas do wiedzy, postępu, są często dowodem naszej odwagi.

Zarówno Brandstaetter jak i Pazura ulegli przemianie duchowej, nawróceniu. Brandstaetter to Żyd, który w czasie pobytu w Jeruzolimie zrozumiał istotę wiary katolickiej, by następnie 15 grudnia 1946 roku przyjąć chrzest w Rzymie z rąk ojców paulinów. Jest autorem pięciu dramatów (w tym „Powrót syna marnotrawnego”) oraz dramatu „Dzień gniewu” (pokazanego przez Telewizję Polską w 2020 roku, w którym główną rolę przeora klasztoru – ukrywającego Żyda w 1941 roku – grał Radosław Pazura), tłumaczem czterech ksiąg Nowego Testamentu (Ewangelie, Dzieje Apostolskie, Apokalipsa, Listy św. Jana) oraz wybitnej czterotomowej powieści „Jezus z Nazaretu”.

Radosław Pazura w wypadku samochodowym doznał poważnej kontuzji nogi, miał uszkodzone płuca. Lekarze nie dawali szans uzyskania zdrowia. Pobyt w szpitalu był dla niego czasem refleksji, rozmyślań. Uświadomił sobie, że opatrność nad nim czuwała. Otworzył się na duchowe pojmowanie życia. Zrozumiał, że dla człowieka wieczny duch jest ważniejszy niż ciało. Zbliżył się do Boga. Pazura wziął ślub kościelny w Rzymie, wraz z żoną otrzymał błogosławieństwo papieża Jana Pawła II.

Opisywanie życia i poezji Zdzisławy Jakulskiej-Kaczmarek (w rozdziale „Wyjęta z granic cienia”) przybiera formę szczególnej (unikatowej) rozmowy z poetką poszukującą drugiego istnienia, jego wzniosłości i ducha. Bo Zdzisława to mądra (zdawać się może przekorna) twórczyni, szukająca sensu życia – ważniejszego od samego istnienia. A. Andrych składa piękny, oddany pokłon zmarłej poetce, która potykała się z długimi chorobami, samotnością, a nawet osamotnieniem, ale dzielnej. Prezentuje jej stawanie się w życiu tą wielością zainteresowań (przybierających często postać pasji i entuzjazmu: fotografia, dobry film, malarstwo, sztuki wszelakie, egzotyczne podróże, poezja romskiej Papuszy, uwielbienie starych rosyjskich (i gruzińskich) melodii). Staje się jej wierną, mądrą towarzyszką życiowych i twórczych peregrynacji. Oddała pamięć poetce z Lwówka Wielkopolskiego, po prostu złożyła znaczący hołd koleżance, która nas wyprzedziła, jak mówią księża w homilii pożegnalnej. Kamień często pojawia się w wierszach Zdzisławy, która dużo o nim wie: jest trwały, można zatem przywoływać go w różnych okazjach. Co z tego, że bywa zimny, ale przynosi chłód w upalnym skwarze, można na nim spocząć, a także odpocząć. Nie tylko przy polnej drodze ma „swoje” miejsce, charakter.

Anna Andrych zauważa również twórczość zbyt łatwo zapomnianych poetów (co zdaje się być „specjalnością” naszej nacji). Przykładem może być Artur Bromberger, autor jednego, ale oryginalnego tomu „Jako w niebie... tak i na ziemi”. Znajduje u niego podobieństwo do Leśmiana w pokazywaniu miłości poprzez uroki natury/przyrody; to jakby wizerunek nieśmiałości/subtelności uczuć: *ja celebrowałem twoje ciało / u kolan lipy lub:*

*siedzieliśmy wysoko / w konarach / starej lipy... w górze czuliśmy Boga / wielką dłoń.*

Pisanie o Brombergerze staje się okazją do przypomnienia Jolanty Nowak-Weklarowej, która będąc polonistką w węgrowskim liceum, zauważyła talentowanego ucznia i wspomagała jego poetycki rozwój.

Oryginalnie i pięknie postrzega Boga, który jest nieustającym życiem, działaniem, wolnością. Poeta doświadcza Boga i tworzenia. Bóg jest czasem, a czas poety w tajemniczy sposób w nim uczestniczy. Tak właśnie jest: Bóg jest wiecznym teraz, podobnie jak miłość, liryczna poezja. W wierszach Brombergera obecne są Kresy, a konkretnie Litwa z Wilnem (inspiracją staje się pamięć o prababce: *choroba mojej Prababki ma długi / rodowód serca* (z opowiadań mojej Babci oraz z wiersza „W Wilnie”). Zachwyca wiersz bez tytułu zaczynający się szczególnie: *mój całodobowy Chrystus*.

Anna Andrych nie pozwala zapomnieć o laureacie literackiej Nagrody Nobla Ivo Andricu. Pamiętam ten październikowy dzień 1961 roku, kiedy ogłoszona została ta, wydająca się w tamtym czasie, nieco „egzotyczna” nominacja. Opóźniona lektura dzieł pisarza potwierdziła słuszność decyzji komitetu noblowskiego. Trudno dziś określić jakiej narodowości go przypisać, jak to często bywa z wielkimi ludźmi – chce go „mieć” wielu: Serbia, bo pisał głównie w języku serbskim i większość swojego życia spędził w Belgradzie, czy Bośnia, w której się urodził nad Driną w Wyszegradzie. Wszystkiemu jest winien rozpad w latach 1991-1995 byłej Jugosławii i proklamowanie szczęścia niepodległych państw już po śmierci noblisty (w 1975 roku). Na szczęście jednak dzieła Andricia zostały włączone do programów nauczania w Serbii, Chorwacji i Bośni Hercegowinie. Zafascynowanie A. Andrych twórczością i osobą Ivo Andricia zaczęło się, jak to często w życiu, przypadkowo. Mianowicie Vladan Stamenković, niezwykle sympatyczny serbski poeta, przez ponad 30 lat mieszkający w Polsce, uczestnik kilku edycji Międzynarodowego Listopada Poetyckiego utrwalił zachwyty Anny: *nie pomiesz nawet w połowie, nie zrozumiesz przekazu tej ani innych książek Andricia dopóki nie przeczytasz „Mostu na Drinie”, koniecznie przeczytaj*. Zainteresowanie pogłębiło pisarskie credo:

*Każdy nosi moralną odpowiedzialność za to, co opowiada i każdemu należy pozwolić na swobodę narracji. Lecz, jak sądzę, wolno pragnąć, by powieść, którą dzisiejszy narrator niesie ludziom swoich czasów, bez względu na jej czas i temat, nie była zatruta nienawiścią czy hukiem śmiercionośnej broni, lecz w miarę możliwości powodowana miłością, otwartością i pogodą ludzkiego umysłu. Bowiem narrator i jego dzieło nie służą niczemu, jeżeli w ten czy inny sposób nie służą człowiekowi i ludzkości...*

Mnie z kolei szczególnie zainteresowała ewolucja poglądu Andricia na temat uprawiania gatunków literackich. Mianowicie na spotkaniu w 1964 roku ze studentami Uniwersytetu Jagiellońskiego (na którym otrzymał ty-

tuł doktora honoris causa oraz pięćdziesiąt lat wcześniej studiował) na pytanie dlaczego przestał pisać poezję, odpowiedział, nawiązując humorystycznie i nieco przewrotnie do Chateaubrianda: *trzeba porzucić lirę wraz z młodością. Być może, że był to u mnie proces naturalny, może pomyłką było to, że zaczęłam od poezji, państwo wybacz mi te grzechy – zakończył zgoła kokieteryjnie.*

Nie przeszkodziło mu jednak, by krótko po jego śmierci opublikowanych zostało sześć książek, w tym tom poezji.

Trochę podobnie rzecz się miała na moim sierpniowym spotkaniu autorskim w Jabłonnie k. Warszawy: wybitny pisarz Eustachy Rylski na początku swej wypowiedzi mówił o przewadze prozy nad poezją, by pod koniec przyznać prymat poezji, która góruje syntezą, skrótem myśli.

Pisząc o 50. książce Heleny Gordziej „Żegnaj Erato” Anna Andrych oddaje należny hołd tej wybitnej poetce wielkopolskiej oraz animatorce życia kulturalnego, w której dorobku oprócz tomów poezji znajdują się dwie powieści, dwie książki dla dzieci i tłumaczenia poezji niemieckiej, a także baśni Andersena. Wypowiada uzasadnioną nadzieję, że będzie nadal (choć rzadziej) pisać dla swoich wiernych czytelników. W tomie pomieszczony jest wiersz zapowiadający ukazanie się nowego utworu: *...modlić się o śmierć nie wypada / przecież подарowano nam życie / do wypicia po ostatnią kroplę... Przywiązanie do ziemi magnetyzuje... nie wolno zbroczyć z wytyczonych torów*

Ma świadomość żegnania się ze światem, okno pozostaje jedynym z nim kontaktem: *...przypomniał mi się las / stare pochyłe drzewo / pod którym / spowiadałam się z żalu / z tęsknot za minionym czasem...*

Wspomina swoją wyjątkową miłość do natury: drzew, lasu, kwiatów, chwastów, a szczególnie do koni. Wyjątkowo dokuca jej samotność w tym czasie wytraconej aktywności szczególnie fizycznej, o czym opowiada w rozmowach telefonicznych.

Rozdział oryginalnie zatytułowany „W szklanej kuli sonetów” prezentuje sylwetkę Krystyny Koneckiej, tę pełną pasji i entuzjazmu poetkę, autorkę albumów fotograficznych ilustrującą historię Warszawskiej Jesieni Poezji oraz Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu. Szczególnie zafascynowana jest twórczością Szekspira, jego genialnymi sonetami, dramataми i komediami. Poświęciła mu książkę „Ogrody Szekspira” (zbiór sonetów), która znalazła godne miejsce w Centrum Szekspirowskim w Stratford-upon-Avon (gdzie urodził się i zmarł ten geniusz pisarski. Wyjątkowo trafnie określił Konecką wybitny polski eseista Waldemar Smaszcz: myśli sonetami.

Z radością zauważyłem nawiązanie do bliskiego mi malarza Wojciecha Weissa i jego żony Ireny (Aneri) z powodu „Szklanej kuli”, którego dzieła podziwiam (napisałem wiersz po obejrzeniu wystawy grafik w poznańskim Centrum Kultury Zamek. Także motto przypominające manifest Antoniego Słonimskiego

(Dokończenie na stronie 10)